Rok II. Nr. 12

CENA NUMERU 20 GROSZY

ECHO MIAST i WSI

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Tygodnik poświęcony sprawom niepodległości kulturalno-gospodarczej. Wychodzi w sobotę.

Kraków, dnia 24 marca 1934 r.

Godło: Bez niezależności kulturalnej i gospodarczej nie będzie niepodległości politycznej.

Przy zakupach świątecznych pamiętaj o firmach chrześcijańskich!

Zbliżają się Święta Wielkanocne. Każdy dom chrześcijański przygotowuje się godnie na uczczenie Zmartwychwstania Zbawiciela, który swoją męką i śmiercią ludzkość odkupił. Robi się przedświąteczne porządki, czyni się zakupy na „Święcone", obmyśla się podarki dla bliskich.

Dobrze jest w takiej chwili przypomnieć wyznawcom Chrystusa, że istnieją firmy chrześcijańskie i że naszym obowiązkiem jest poprzeć je solidarnie. Dlaczego przypominamy ten obowiązek i dlaczego wzywamy do jego spełnienia?

Uzasadnienie naszego apelu znajdą Czytelnicy w poniższej odezwie, którą w swoim czasie wydał Zarząd Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, a która nic nie straciła na swej aktualności, bo jest jeszcze ciągle wielu takich, którzy uporczywie trwają w dawnych nałogach pomijania „swoich", a popierania obcych.

Dla nich przytaczamy raz jeszcze tę odezwę, bo chcemy, ażeby wgryzła się w ich umysły i zakamieniałe serca.

„Uczynisz Polskę potężną i niezależną pod względem kulturalno - gospodarczym, zasilisz Skarb Państwa, zmniejszysz bezrobocie, podtrzymasz upadające firmy polsko-chrześcijańskie, jeśli je niezwłocznie poprzesz i stale popierać będziesz nietylko moralnie, ale i gospodarczo.

Bo prawdziwy Polak i chrześcijanin, wzmógłszy się gospodarczo, będzie dbał o wielkość i potęgę swojego Państwa, a w potrzebie będzie go bronił, zapłaci uczciwie Skarbowi podatek, utrzymując zaś i rozwijając warsztat swej pracy, da zajęcie chrześcijańskim robotnikom i pracownikom umysłowym, a wśród nich Tobie, Twoim dzieciom, krewnym i znajomym, wspomoże kulturę polską, wspierając różne towarzystwa, abonując polskie dzienniki i czasopisma, kupując dzieła polskich uczonych, pisarzy, malarzy i rzeźbiarzy, zaopatrując się w towary polskich przemysłowców, rzemieślników i kupców.

Prawdziwy Polak i chrześcijanin nie będzie prowadził roboty wywrotowej i uchylał się od służby wojskowej, a w razie wybuchu wojny uciekał z kapitałami zagranicę, lub pozostawszy witał usłużnie wrogów, nie będzie oszukiwał Skarbu Państwa, uprawiał przemytu, lichwy i brudnej konkurencji, kusił urzędników przekupstwem, nie nadużyje swej wiedzy lekarskiej i prawniczej dla ubocznych celów, nie będzie oszukiwał na pieniądzu i wadze, frymarczył ziemią i rozpijał naszego ludu.

Rozważ to wszystko dobrze, zrób rachunek w swojem polskiem i chrześcijańskiem sumieniu, oraz poprzyj solidarnie swego rodaka i współwyznawcę. Leży to w interesie Państwa, jego Skarbu, nas wszystkich razem i każdego z osobna. A gdybyś nawet miał zrobić ofiarę ze swej wygody, nałogu lub grosza, uczyń ją w imię naszej przyszłości, w imię dobra tych, którzy po nas przyjdą.

Ponieważ zaś sam jeden niewiele zdziałasz, gdyż tylko w jedności leży siła, wstąp do Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, który wziął sobie za cel tworzenie i popieranie placówek chrześcijańskich".

Zatem nie zwlekaj, lecz zapisz się do Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, którego biuro mieści się w Krakowie, przy ulicy Gołębiej 6, II p., oraz zaprenumeruj „Echo Miast i Wsi", które szerzy jego ideje i broni zagrożonych placówek polsko-chrześcijańskich.

Uwaga: Wpisowe wynosi 1 zł. jednorazowo, wkładka 50 groszy miesięcznie. Osobom niezamożnym udziela Zarząd zniżki. Członkowie Towarzystwa otrzymują przy zakupach w sklepach opust.

Prenumerata miesięczna „Echa Miast i Wsi" wynosi tylko 80 gr.

Pomijając chrześcijańskiego kupca i rzemieślnika, pomnażamy bezrobocie w Polsce.

Naprawmy wiekowe zaniedbania!

Słowianie, a zwłaszcza Polacy, nigdy nie posiadali wielkiego zamiłowania do handlu i wogóle kupczenia. Szlachta, żyjąc na wielkich obszarach rolnych, dumną była ze swego stanu, i uważała za dyshonor paranie się łokciem i kwartą. Wyręczali ją też po wsiach żydzi-pachciarze, w miastach zaś handel uprawiali mieszczanie Niemcy i wschodnie narody, osiadłe w Polsce. Chłopi nie rozporządzali swobodą ruchów i każde wydalenie się jednostki z chłopskiego stanu musiało być aprobowane przez szlachcica, właściciela dworu. Panowie niechętnie odstępowali od utartych form pańszczyzny z obawy braku rąk do pracy na roli i stąd stan chłopski nie zasilał miast ludźmi zdolnymi do handlu. Taki stan przetrwał w Polsce parę wieków, aż do upadku ojczyzny. A z utratą niepodległości przemysł i handel przechodziły ewolucje bez naszego udziału, bo zaborcy, wykorzystując nasze nieprzygotowanie w tym kierunku, nasłali nam swój towar i swoich ludzi.

Zaniedbanie wiekowe ciąży i na dzisiejszem społeczeństwie. **Odzyskaliśmy wolność polityczną, lecz ekonomicznie jesteśmy jeszcze jakoby w częściowej niewoli.** Wielkopolska, walcząc z germanizmem, zdołała się skupić i niemal zupełnie wydarto tam Niemcom handel i przemysł dla swoich. W innych dzielnicach jednak do dziś dnia obcy element, nasłany przez wrogów, krępuje nasz rynek handlowy.

A przecież przemysł a zwłaszcza handel, to chleb codzienny, bez którego żaden naród, o ile sobie da wyrwać ten chleb z ręki, żyć nie może! Minęły czasy bogatych zdobyczy wojennych i wspaniałe okresy rycerstwa, kiedy to obcymi wyręczano się w handlu, aby nie poniżać indygenatu. Dziś rozumiemy dobrze, że **cały ruchomy majątek narodowy spoczywa w przemyśle i handlu.**

I tu czeka Polskę szeroka, ciężka i długa praca, ale praca konieczna! Naród 32 miljonowy musi wyszkolić zastępy dzielnych pracowników, którzy nasz handel wyzwolą i samodzielnie doskonale poprowadzą. **Bo nie jest prawdą że Polak nie ma zdolności do handlu trzeba je tylko doskonalić, a przez zachętę i pomoc pozwalać się im rozwijać.**

Dziś tysiące ludności, pozbawionej pracy, patrzy z żalem na coraz większy rozrost obcego żywiołu w przemyśle i handlu. Tu i ówdzie energiczniejsze jednostki wypowiadają walkę zalewowi semickiemu — wdzierają się na barykady pracy zaniedbanej i wołają do społeczeństwa chrześcijańskiego: „Pomagajcie nam!“ Czy im pomagamy do zwycięstwa? Bądźmy szczerzy — i chociaż nam wstyd — mówmy prawdę: „Nie!“ Mamy wiele wymówek nieuzasadnionych, gdy tymczasem półmiljonowa rzesza w miastach i wsiach ludzi młodych, tworzących fundament naszej państwowości, marnieje — bo ich chleb zjadają uprzywilejowani światowi korsarze złota — żydzi! Ginie coraz bardziej kapitał narodowy walą się stare firmy chrześcijańskie — a na ich miejscu powstają semickie placówki wyzysku, świadectwa naszej niezaradności.

Jakoś tam u góry nie spostrzegają budowniczowie ojczyzny tych błędów ekonomicznych — a zalew się szerzy bez przeszkód. Nam już nie idzie o te wielkie przedsiębiorstwa, które międzynarodowy kapitał żydowski prawie we wszystkich krajach opanował — z nim tylko państwo walczyć musi — lecz celem naszym i celem państwa powinna być opieka nad drobnym handlem, nad samodzielnemi warsztatami rzemieślniczemi, bo te w twardej rzeczywistości i zrozumieniu właściciel nietylko opierać się będą zniszczeniu żydowskiemu — lecz powoli wytworzą stan zawodowego kupca i solidnego przemysłowca, opierającego swój interes na kapitale prawdziwie polskim.

Pamiętajmy o tem, **twórzmy i popierajmy placówki chrześcijańskie, bo w nich dobrobyt Polski i podniesienie zbiedzonych wsi i zdemoralizowanych miast.**

Pecz.

List do emeryta
pragnącego się przenieść na stały pobyt do Krakowa.

(Dokończenie).

VIII.

Polska jest krajem niespodziewanych, czasem długotrwałych, silnych mrozów. Tego roku mieliśmy taki okres od początku grudnia aż do świąt Bożego Narodzenia. Ucierpiała biedna ludność niemało, a cóż dopiero ci wszyscy bezdomni, licho odziani i głodni biedacy, pragnący tylko, aby łaskawa śmierć wybawiła ich z tej ziemskiej nędzy i cierpień. Posiadamy towarzystwo ochrony zwierząt, żywimy dla naszej uciechy tysiące frywolnych gołębi i innego ptactwa, tuczymy dla urojonej przyjemności czasem nieużyteczne psy i koty ale o zaspokojenie głodu i ogrzanie ciała setek biedaków, pomiędzy którymi znajdzie też dość obrońców ojczyzny, troszczy się tylko tu i ówdzie jakiś związek lub żeński klasztor, który wydaje bezpłatnie ciepłą zupę lub herbatę. Nasuwa mi się myśl, że przy odpowiedniej organizacji dałoby się zapobiec nietylko żebractwu i włóczęgostwu, lecz i w każdej dzielnicy miasta stworzyć domy (baraki noclegowe, dla najbiedniejszych podróżników szukających pracy, wypuszczonych więźniów, zredukowanych robotników i innych biedaków.

* * *

Od Redakcji. W związku z wydrukowanym w fejletonie „Echa“ — „Listem do emeryta“, który wywołał

Tajemnice giełdy.

II.

Naiwni ludzie patrzą często z podziwem na genjalne głowy giełdziarzy, którzy wprost cudownie przenikają tajemnice przyszłości. Poczciwi nie wiedzą, że działa tu zgrana organizacja z planem, ułożonym nadzwyczaj dokładnie i szczegółowo. Do gry na giełdzie potrzeba tyle genjalności, ile jej potrzebuje szuler, działający wspólnie z kilku ludźmi, porozumiewającymi się przy pomocy umówionych znaków.

Manasse Lopez, lekarz przyboczny angielskiej królowej Elżbiety, zebrał w jednym dniu niebywały majątek w ten sposób, że puścił w świat fałszywą wieść o śmierci królowej, z powodu czego momentalnie obniżył się kurs państwowych papierów, które Lopez zakupił masowo a zaraz drugiego dnia sprzedał po wyższym kursie, gdy zaprzeczył wiadomości o śmierci królowej.

Rotszyld londyński wzbogacił się o kilkaset miljonów, puszczając różne fałszywe wiadomości o zamiarach rządu, o wojnie lub pokoju.

Działanie chawrussy nie ustanie nigdy i nikt jej nie dorówna w konkurencji. Wobec tej organizacji jest wszystko bezsilne i **nie jest prawdą, by jakikolwiek kryzys gospodarczy miał swe źródło gdzieindziej, jak w chawrussie. Organizacja ta jest wieczną i odradza się i odnawia nieustannie tak długo, jak długo pozwolą na to narody świata.** Nie ulega wątpliwości, że Stawisky i inni znani oszuści ostatnich dni działali z ramienia takiej organizacji w różnych celach, nietylko materjalnej natury.

Uczeni ekonomiści i profesorowie wszechnic światowych nie zajmują się wcale temi tajemnicami giełdy, nie umieją wytłumaczyć i wyjaśnić uczniom, jak właściwie sprawa kataklizmów gospodarczych przedstawia się w świetle prawdy, lecz przeciwnie tworzą zawiłe, bo na fantazji oparte dogmaty gospodarcze, które prędzej czy później okazują się mylnemi. Ci uczeni, zaniedbując swój obowiązek, są świadomymi lub nieświadomymi sprzymierzeńcami giełdziarzy a kto wie, czy w takich wielkich środowiskach giełdowych jak Londyn, Paryż, Berlin i Waszyngton nie służą spekulacjom, przypatrując się biernie grabieży oszczędności i pracy ludzkiej.

Nawet przemysł stał się czysto spekulacyjnym przedmiotem giełdy. Produkcja jest już rzeczą drugorzędną. Spekulacja giełdowa stara się jedynie wytwarzać dla każdego towaru odpowiednie konjunktury i zarabiać na niej jak najwięcej.

Nie dziw też, że spekulacje giełdowe zakłócają ład i porządek w świecie, wytwarzają nieraz bardzo niebezpieczne dążenia i sytuacje, wielce wojownicze nastroje albo paniczne depresje, co w skutkach zawsze rujnuje szerokie warstwy i stany a bogaci giełdziarzy.

Przecież własnemi oczyma patrzymy, jak po wielkiej wojnie zubożali ci, którzy w niej brali czynny udział, a jak wzbogacili się żydzi i dzisiaj, gdy wykupili miasta, zaczynają wykupywać wsie i tworzyć rolnicze kolonje, by opanować niebo i ziemię.

Celem uregulowania nakładu prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty.

Przykład rabunkowej gospodarki obcego kapitału w Polsce.

Niepodległość polityczna jakiegokolwiek społeczeństwa o tyle może mieć szanse zupełnej trwałości i dalszego racjonalnego rozwoju w tym czy owym kierunku, o ile oparta jest na niepodległości gospodarczej, na kompletnej niezależności od dyktanda obcych kapitalistów.

Jednym z wielu przykładów braku niepodległości gospodarczej, które niestety w Polsce mnożyć można dosyć szeroko („Godula", „Gotab", „Wirek", „Wspólnota Interesów" i t. p.), jest sprawa Żyrardowa.

Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich jest spółką akcyjną, w ten sposób skonstruowaną, że 93.754 akcyj znajduje się w rękach **dwóch** Francuzów, Boussaca i Aupetita, a **324** akcjonarjuszów polskich posiada tylko 19.355 akcyj. Oczywiście dyktat na zebraniach tego rodzaju „Spółki Akcyjnej" pozostaje w ręku dwóch

---

żywy oddźwięk wśród Czytelników, zwłaszcza krakowskich, uczynimy parę uwag.

Kraków, nie przestając być duchową stolicą Polski, podupada w ostatnich czasach pod względem gospodarczym całkiem widocznie. Co go może ratować, to napływ turystów i pielgrzymów, którzy umyślnie przyjeżdżają z Polski i zagranicy, aby zwiedzić jego pamiątki i zabytki, czy też w przejeździe do licznych uzdrowisk w województwie krakowskiem tutaj się zatrzymują.

Wobec tego czynniki miejscowe powinny uczynić ze swej strony wszystko, by miasto miało kulturalny wygląd, czego niestety o dzisiejszym Krakowie powiedzieć nie możemy. W czasie deszczu na chodnikach i jezdniach, kałuże wody i grube warstwy błota, z dachów ciekną strugi wody, a samochody obryzgują nieludzko przechodniów. W czasie pogody tumany kurzu unoszą się w powietrzu, a papiery i odpadki zalegają place i ulice. O każdej zaś porze z piwnic i suteren domów, zwłaszcza starych, tudzież z kanałów, wydobywa się tak zatęchłe i niewonne powietrze, że nieraz obok nich przejść nie można.

Co zaś jest największą plagą Krakowa, to dziady. Wszędzie ich pełno: i pod kościołami, i na każdej niemal ulicy, i na placach, i na plantach, słowem niema miejsca, któreby od nich było wolne. Ktoś nazwał Kraków miastem dziadów i całkiem słusznie. Przechodzień musi się im opędzać, jak zgrai natrętnych psów.

Jeśli włodarze Krakowa nie chcą wypłoszyć z niego własnych mieszkańców, a pragną ściągnąć przybyszów, niechaj czemprędzej zrobią porządek z krakowskimi dziadami i krakowskim... nieporządkiem.

Francuzów, którzy — jak dotąd — robili, co chcieli, z akcjonarjuszami polskimi.

„Głos Narodu" pisze w Nrze z dnia 6 marca b. r., w jaki sposób przedstawiała się „robota" pp. Boussaca i Aupetita. Francuzi ci narzucili zakładom żyrardowskim umowę o „współpracy" z firmami francuskiemi, których są właścicielami. „Współpraca" polegała na tem, że Żyrardów miał płacić 2% rocznie od obrotu za pomoc techniczną, finansową, doradczą i handlową. Jeżeli naprzykład obroty Żyrardowa wynosiły w ciągu roku 30 miljonów, to płacił 600 tysięcy, jeżeli 40 miljonów — to 800 tysięcy i t. d. Umowa była zawarta w r. 1925, a potem ją wciąż przedłużano, co stało się przyczyną zachwiania się Żyrardowa. Te i wiele innych machinacyj zagranicznych doprowadziły polskich akcjonarjuszy do ruiny. Działo się bowiem jeszcze tak, że firmy francuskie dostarczały Żyrardowowi surowca, niekoniecznie w dobrym gatunku, i należność zapisywano w księgach Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich **jako dług. Od tego długu płacono Francuzom 12% rocznie.** Zarobek kapitalistów francuskich był olbrzymi, bo we Francji, gdzie kapitałów jest dużo, płaci się najwyżej 6% rocznie. Ale nie dość na tem. Żyrardów płacił jeszcze 6% za żyro wekslowe, co czyni razem 18 procent rocznie. Ponieważ zaś bilans zamykano co miesiąc, więc co miesiąc wzrastał dług i Zakłady Żyrardowskie **płaciły każdego roku procenty od procentów. Razem więc firmy francuskie brały z tytułu nieuczciwej spekulacji 20 procent rocznie.** Doszło wreszcie do tego, że mimo, iż Żyrardów pracował dochodowo i mógłby mieć bilans zrównoważony, skutkiem rabunkowej gospodarki Francuzów, znalazły się te Zakłady pod sekwestrem.

Na skutek interwencji polskich akcjonarjuszów, którzy wykazali naoczną krzywdę, jaka się im działa, postanowił Sąd handlowy w Warszawie zabezpieczyć prawa akcjonarjuszy polskich i wystąpić przeciwko karygodnemu sposobowi bogacenia się obcych kapitalistów, kosztem pracy i wysiłków polskiego robotnika i polskiego kierownika warsztatów. Sprawa Żyrardowska, to jeszcze jeden dowód zwyrodnienia współczesnego liberalnego kapitalizmu i dowód, jak Polska jest w niewoli obcych potęg finansowych.

Nowela do prawa przemysłowego a rzemiosło.

Jak wiadomo, rząd przygotowuje zmiany prawa przemysłowego. O ile chodzi o rzemiosło, to nowela rządowa pogarsza znacznie sytuację cechów. Cechy, które od wieków średnich stanowiły w Polsce fundament i zrąb organizacji rzemiosła, nie znalazły w projekcie rządowym należytego uznania. Związki cechów, łączące poszczególne organizacje cechowe w całość i nadające dzięki temu ład oraz jednolitość życiu organizacyjnemu naszego rzemiosła, zostaną w myśl projektu ustawy skasowane. Utrudni to w dużym stopniu możność ogólnej zorganizowanej akcji rzemiosła w sprawach, dotyczących ważnych zagadnień jego bytu, zmniejszy łączność społeczną warstwy rzemieślniczej i zuboży więź organizacyjną społeczeństwa. Równocześnie ze zniesieniem związku cechów nowela rządowa ogranicza bardzo mocno dotychczasowe uprawnienia poszczególnych organizacyj cechowych. **Znosi ona mianowicie gospodarczą działalność cechów,** pozostawiając im wyłącznie działalność zapomogową i moralnie-opiekuńczą. Odbije się to szczególnie w okresie ciężkiej sytuacji dla rzemiosła polskiego, kiedy potrzeba dla rzemiosła energicznej akcji, aby właśnie przy pomocy działań gospodarczych wywieść je z trudnej sytuacji gospodarczej. Nowela narzuca również konieczność łączności z żydowskimi rzemieślnikami, a chrześcijańskie rzemiosło broni się wszelkiemi sposobami przed tą łącznością. To też na sejmowej komisji przemysłowo-handlowej która obradowała nad tą nowelą, występowali niektórzy posłowie przeciw wprowadzonym inowacjom, jako bardzo niebezpiecznym dla czysto polskiego rzemiosła.

B. Prez. Wojciechowski o życiu spółdzielczem w Polsce.

W dniu 6 b. m. b. Prezydent Rzp., Stanisław Wojciechowski, wygłosił w Towarzystwie Kooperatystów odczyt p. t. „Warunki konieczne do uzdrowienia spółdzielni w Polsce". Prelegent zwrócił w pierwszym rzędzie uwagę, że ruch spółdzielczy tylko o tyle może u nas stanąć na realnym gruncie, o **ile znajdą się jednostki zdolne do kierowania tym ruchem, etycznie wysoko wyrobione, ofiarne i samodzielne.** Bez jednostek o wysokiem poczuciu odpowiedzialności, o **wielkich walorach moralnych** trudno będzie rozbudować spółdzielczość, która wymaga pracy systematycznej, gruntownej i bez pośpiechu. Lepiej jest mieć mniej spółdzielni a dobrych, aniżeli dużo a złych. Spółdzielczość musi być apolityczną, nie może ona być ani narzędziem partyj, ani Rządu. Etatyzm i ingerencja państwa w życie spółdzielni powoduje zanik wiary we własne siły i osłabienie energji społecznej. Przy rozbudowie ruchu musi być wprowadzona daleko idąca specjalizacja.

Zagadnienia narodowo-gospodarcze.

W pierwszych dniach marca wygłosił w Krakowie prof. Uniw. Warsz. R. Rybarski wykład o „zagadnieniach narodowo-gospodarczych". Aktualnie potraktowany temat i jego ciekawe ujęcie skłania nas do podania naszym Czytelnikom głównych myśli wspomnianego wykładu. Prof. Rybarski twierdzi, że kryzys gospodarczy w Polsce ma zupełnie inny charakter niż w krajach wysoko uprzemysłowionych, nie jest mianowicie zagadnieniem nadprodukcji, ale raczej niedostatecznego zorganizowania produkcji i jej braków. Poprawa warunków gospodarczych i opanowanie kryzysu zależy dziś w dużej mierze od zrozumienia i rozwiązania trzech aktualnych zagadnień gospodarki narodowej, które kolejno omawia prof. Rybarski.

Pierwszem i najważniejszem zagadnieniem jest doprowadzenie do równowagi między ciężarami publicznemi a zdolnością płatniczą społeczeństwa, między pracą nieproduktywną w znaczeniu gospodarczem a pracą produktywną. Tej równowagi obecnie w Polsce niema i nawet dysproporcja ta staje się coraz większą, bo gdy np. w ostatnich czasach produkcja spadła o 60 proc., to ciężary publiczne zaledwie o 30 proc. Kryzys pogłębia m. i

nadmiernie rozwinięte pośrednictwo (znajdujące się nadto w obcych rękach), które staje się nieproduktywnem, jeżeli rozpiętość między ceną, otrzymywaną przez producenta, a ceną płaconą przez konsumenta, jest zbyt wielka. Do czego prowadzi u nas przerost — obcego, zwłaszcza — pośrednictwa, ilustruje prof. Rybarski takim faktem: w jednem z małych miasteczek mazowieckich, prawie całkowicie żydowskiem, miejscowy rabin, wobec zatargów wśród żydowskich pośredników, podzielił kilka okolicznych wsi między miejscowych pośredników. Rezultat podziału był taki, że każdy pośrednik-żyd miał przydzielonych imiennie 6 chałup, w których wolno mu było skupywać produkty wsi. W ten sposób 6 polskich wieśniaków utrzymuje 1-go żyda-pośrednika.

Uświadomienie sobie, że Polska jest krajem taniej robocizny a drogiego kapitału, że opłaca się ta produkcja, która wymaga mało kapitału a dużo rąk roboczych — jest zagadnieniem następnem. U nas jednak zdarzają się wypadki, że kosztem 9 miljonów złotych buduje się fabrykę, która zatrudnia aż... 50 robotników. Przemysł domowy lekceważy się, zamiast popierać go i zorganizować jego zbyt.

Jako trzecie zagadnienie omówił prof. Rybarski kwestję obcego kapitału w Polsce i wykazał, że Polska musi mieć własną politykę w stosunku do kapitału zagranicznego i pseudo-krajowego t. j. żydowskiego.

W zakończeniu wykładu prof. Rybarski zaznaczył ścisłą łączność zagadnień gospodarczych w Polsce z kwestją żydowską i stwierdził, że, będąc dotychczas społeczeństwem urzędniczem, przyzwyczajonem do wysokiej normy życia, musimy stać się w przyszłości społeczeństwem o mniejszych wymaganiach życiowych, ze względu na konieczność odciążenia państwa, które nie będzie mogło w dalszym ciągu, w tej mierze, co dotychczas, utrzymywać społeczeństwa.

ZŁUDZENIA ASYMILACYJNE.

IV.

Przytoczyliśmy w poprzednich numerach opinje zarówno asymilatorów (Unszlichta) jakoteż syjonistów i masonów żydowskich (Brandeisa, Birnbauma i Levi'ego) w sprawie asymilacji. Wynika z nich niezbicie, że żydzi zgoła nie myślą o zasymilowaniu się z narodami, wśród których mieszkają, lecz wprost przeciwnie marzą o zasymilowaniu tubylców (jak Birnbaum). Co więcej utrzymują, że jakakolwiek asymilacja jest niemożliwa, gdyż naród żydowski jest — ich zdaniem (naszem także. — Red.) — „nierozpuszczalny".

A ktoby jeszcze nie był przekonany argumentami żydowskiemi i doświadczeniami historji, niech zajrzy do powieści żyda, Józefa Opatoszu, pt.: „W lasach polskich". (Jest to rzecz o powstaniu styczniowem). Znajdzie tam takie cenne wyznanie:

Polacy myślą pewnie, że ciemni „chałaciarze" nagle przejrzeli na swoje „ubóstwo" duchowe i rzucili się łapczywie na kulturę polską. Osły! Dziewięćdziesiąt dziewięć procent żydów polskich nie wie nawet, czy istnieje coś takiego, co się zowie kulturą polską".

Albo w innem miejscu mówi żyd do Polaka:

„Jeśli nie mogliście strawić, ty i twoi dziadkowie, kilkuset przechrzczonych żydów (mowa o t. zw. frankistach — dop. Red.), **którzy jeszcze po dzień dzisiejszy stoją wam kością w gardle, jakżeż możecie marzyć o asymilacji żydów w Polsce?"**

Żywimy tedy wśród nas czteromiljonowy naród obcy który tę swoją obcość zawsze akcentował i akcentuje Leży w naszym interesie, abyśmy się wszelkich złudzeń pozbyli co do zasymilowania tej obcej masy żydowskiej. Raczej powinniśmy się obawiać, by żydzi nas nie zasylamilowali, co im się zresztą już w znacznej części udało dzięki naszemu krótkowidztwu i małej odporności.

B. D.

Wieś podmiejska.

Rozpoczyna się przedwiośnie. Czas na roboty ogrodowe — polne i leśne. Dnie dosyć ładne — pogoda wystarcza. Możnaby zrobić bardzo wiele. Ale jakoś nikomu się nie chce.

Starzy — pokaszlują — boją się wyjść z domu. Radziby — widzą potrzebę, ale marcowe powietrze zdradliwe. Trzebaby oczyścić drzewa owocowe — zeskrobać korę i poobrywać suche liście, pełne zarodków rozmaitego robactwa; trzebaby pobielić ich pnie i grubsze gałęzie wapnem zmieszanem z rozpuszczonym kamieniem sinym — a małe gałązki cieczą bordowską poobtryskiwać — ale nie mają odwagi zabrać się do tego, by się nie zaziębić. Mówią to swoim dorastającym dzieciom — synom i córkom, ale młodym co innego w głowie.

Józek — od rana w mieście. Poszedł na termin do sądu razem z 4 innymi kolegami. Pobili bardzo ciężko Wojtka z Potoka — poranili go nożem — i kto wie co z niego będzie... Kto wie, czy go nie przymkną Jemu nie ogród w głowie — nie drzewka owocowe — nie szkodliwe robactwo... Jabłkoby zjadł, jak dojrzeje — ale zrobić koło drzewka — to nie jego rzecz... „Tatunia są od tego... Oni je sadzili — i dotychczas zaopatrywali... Niech i dalej to robią..! Niech im Mamunia pomogą..! Zresztą stare pryki — nie mają nic innego do roboty..." Tak sobie w głowie myśli — ile razy popatrzy na złotą renetę, rosnącą tuż przy domu...

A Hanka — ta siedzi przy maszynie... gufruje sukienkę na święta... Spodziewa się Stefka z Bugaja — bo ją Cierpiotka porzucił... Nie ma czasu na roboty w polu — a cóż dopiero w sadzie... Zresztą do robót polnych jeszcze daleko...

Lorka — Jędrek, ci chodzą do szkoły... Rano mają naukę — a po południu próbę na przedstawienie..

Cały dzień są tam zajęci — ojciec i matka — nie mają czasu z nimi pomówić, a cóż dopiero pouczyć ich o wiosennych robotach...

I tak jabłonki — gruszki — śliwki — same rosną w ogrodzie. Poczciwy dzięcioł i zwinne sikorki oczyszczają je z robaków i gąsienic — ale tych jest tak dużo, że nie mogą im dać rady...

Tymczasem i marzec zleci — a kwiecień się zacznie. Roboty w polu: orka — siewka — nawożenie — kopanie — sadzenie jarzyn — wyciągnie starych w pole, bo miła wiosenna aura — osłoneczniona — pozwoli im nareszcie dom opuścić... Ale o drzewach w sadzie — nie pomyślą. Nie będą mieli czasu.

Toteż nie dziwmy się, że wieś podmiejska — z roku na rok ubożeje. Ci, co robić umieją — co znają potrzeby podmiejskiej gospodarki, która powinna być wydajną — rolniczą i przemysłową — starzeją się — i wymierają, a dzieci ich, wykoleiwszy się z tradycyjnej pracy ojców, oddają się innemu zajęciu — życiu bez troski — z dnia na dzień — powiększając próżniaczy proletarjat uliczny miasta. Urbanizują się.

Pozostała spuścizna po rodzicach: dość obszerny dom drewniany z przybudówkami w dużym ogrodzie i sadzie — parę morgów urodzajnej ziemi — pastwisko i mała łąka nad małym potoczkiem — nie dla nich. Pozostali wprawdzie po śmierci utrapionych rodziców — razem w domu, ale gospodarzyć w nim, jak ich rodzice, zgodnie nie potrafią. Poczynająją się swary i kłótnie — a i doradcę, żyda, licho przyniosło. Ten im dla pogodzenia się — wskazał żyda, adwokata... Rozpoczęły się procesy — które całą ich spuściznę po rodzicach pochłonęły... Pogodzili się — bo zostali bez dachu — i nie mając co robić we wsi — rozprószyli się po świecie, żaląc się na rodziców, że ich nie nauczyli pracować na chleb, szanować własnego domu i ojczystego zagona — że ich nie nauczyli zgodnie żyć z sobą i ze sąsiadami — że ich przygotowywali do życia miejskiego — a nie na wsi — że im pozwalali na wszystko, a nie przyzwyczaili ich do posłuszeństwa i karności — do skromności i oszczędności we wszystkiem.

Na szczęście, dom ich wraz z ogrodem i sadem, bardzo wyniszczonym — wyjałowionem polem — zakupił na licytacji sądowej ogrodnik z Poznańskiego z liczną rodziną. Ten w niespełna pięć lat założył na ich realności taki piękny zakład sadowniczo-ogrodniczy, że cała rodzina, składająca się z rodziców i ośmiorga dorastających dzieci, potrafiła się z tego utrzymać — do zawodu ogrodniczego należycie wyszkolić — i jeszcze na czas nieprzewidziany potrzebną gotówkę złożyć. Gdy poprzedni właściciele przypadkowo ten zakład oglądali — pukali sobie w czoło: „My to mieliśmy w rękach — i potrafiliśmy zmarnować — z rąk wypuścić. Nie umieliśmy i nie chcieliśmy pracować. Jak nam ojciec i matka kazali drzewa czyścić — w polu robić — na wszystko mieliśmy wymówki... Przyszli obcy i potrafią robić majątek. My zaś poniewieramy się po świecie...

Ten przykład przytoczony ze wsi podmiejskiej — to nie jedyny i nie pierwszy. Wieś podmiejska dzisiaj — mająca wszelkie dane do rozwoju — dzięki błędnemu wychowaniu młodych pokoleń w duchu miejskiej emancypacji — zamienia się w cmentarzysko dawnej zdrowej — włościańskiej kultury, opartej na pracy i katolickiej etyce. Wieś podmiejska jest wstępem do urbanizacji dalszych wsi powiatu...

I my dziś chlubimy się „postępem"... „wychowaniem twórczem"... Tylko tak dalej — a wsi polskiej z przed lat... 30, nie spotkamy nigdzie. Inteligentnych i praktycznie wychowanych ogrodników-włościan z Poznańskiego — jest zbyt mało w Polsce — a żydów za dużo... Nie potrafią nas uratować od materjalnego i moralnego upadku.

Nie idźmy za postępem rozleniwiającym młode pokolenia — uczącym je dużo mówić, a mało robić — bawić się i stroić — szukać „przyjemności" — „radości z życia"! Prawdziwa radość leży w pracy nie w próżniactwie!

Marcin Snop.

Korespondencje.

List z Poznania.

Dzielnice zachodnie a zwłaszcza stolica Wielkopolski, Poznań, są obecnie wystawione na zaciekłe ataki żydostwa, które za wszelką cenę stara się, jak w innych dzielnicach, ujarzmić nas ekonomicznie. Tym zamiarom żydostwa sprzyja oczywiście nędza, panująca wśród nas, podczas gdy żydzi popierają się wzajemnie przez rozmaite kasy pożyczkowe i banki, udzielające współwyznawcom bezprocentowych pożyczek. Na grunt tutejszy przenoszą żydzi znane Wam metody nieuczciwości kupieckiej jak sprzedaż w czasie zakazanym, wciąganie klienteli do składów, posługiwanie się t. zw. „łapaczami", którzy przed sklepami chrześcijańskiemi nagabują publiczność i prowadzą ją do żydów, nadto tyle innych sposobów właściwych tylko żydostwu.

W ostatnim czasie żydzi otworzyli tutaj kilka sklepów w dolnej części miasta, w okolicy północnej St. Rynku, co więcej wdzierają się już na Stary Rynek, czego dowodem przygotowujący się od dłuższego czasu dom Towarowy firmy „Wolwort", który żydzi otworzą niebawem.

Prasa tutejsza, a zwłaszcza narodowa, bije na alarm z tego powodu, nawołuje do solidarności i energicznego przeciwstawienia się akcji żydowskiej.

Mamy nadzieję, że mimo braku samoobrony społecznej po rozwiązaniu „Rozwoju", wyrobione i uświadomione społeczeństwo tutejsze w walce z zalewem żydowskim nie ulegnie, a raczej przykładem wytrwałości i nieustępliwości w myśl hasła „swój do swego po swoje" zagrzeje do zrzucenia jarzma niewoli żydowskiej inne dzielnice.

Pismu Waszemu, jak i wszystkim ludziom dobrej woli, pracującym na niwie unarodowienia naszego życia gospodarczego: „Szczęść Boże"!

Wielkopolanin.

Stanisławów, w marcu 1934.

Teatr zawod. im. Moniuszki, pod dyr. Z. Łozińskiej w Stanisławowie, ogniskiem krzewienia kultury Polskiej na Kresach Wschodnich. Obecny teatr w Stanisławowie jest pierwszym po wojnie tea-

trem zawodowym. Stanisławów, który co do wielkości jest drugiem miastem po Lwowie na Kresach Wsch. odczuwał dotkliwie przez długi czas przedtem brak takiej placówki, jaką jest teatr. Były wprawdzie teatry amatorskie, ale te nie mogły sprostać potrzebom kulturalnym, nie mogły dać tego zadowolenia duchowego, jakie odnosi się z teatru zawodowego o dobrym zespole artystów-aktorów. Rozróżnić bowiem musimy dwie kategorje aktorów: aktorów-artystów, ludzi o wrodzonej inteligencji i wysokim poziomie umysłowym, którzy potrafią wczuć się w odtwarzane role, i aktorów-rzemieślników, którzy odrabiają swoje „kawałki" wprawdzie poprawnie, ale bez t. zw. nerwu scenicznego.

Stanisławów dzięki Bogu jest w tem szczęśliwem położeniu, że posiada zespół teatralny, złożony z artystów-aktorów, co więcej — dobierane siły amatorskie w większości również zasługują na to miano. Pełne uznanie i podziw wzbudziła swą pracą p. dyr. Łozińska, która, zdając sobie sprawę z ważności teatru, wzięła się do pracy z wielkim zapałem i b. gorliwie. Objęła całokształt społeczeństwa stanisławowskiego, począwszy od najmłodszych, po przez młodzież szkolną, a skończywszy na starszych. Ta urodzona artystka w krótkim czasie potrafiła opanować cały Stanisławów i porwać energją swej pracy i talentu. Odbyła konferencję z polonistami szkół stanisławowskich, celem doboru repertuaru dla uczącej się młodzieży.

Posypały się „popołudniówki" jak: „Noc Listopadowa", „Śluby Panieńskie", „Ułani ks. Józefa", „Tajemnica Mszy św.", ostatnia „Lilla Weneda", wystawiona z wielkim przepychem tak scenicznie jak i dekoracyjnie; dla najmłodszych poszły bajki, jak: „Kopciuszek", „Królowa śniegu", „Baśń o 7 karzełkach i cudownej królewnie". Również dobór repertuaru dla starszych jest b. staranny i urozmaicony. Obok rzeczy poważnych i wartościowych jak: „Sędziowie", „Południca", „Burmistrz Stylmondu", „Kres wędrówki", „Artyści" (w przygotowaniu „Sen nocy letniej", „Zaczarowane Koło", opera „Halka"), poważne miejsce zajmują rzeczy lekkie — farsy, komedje i operetki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę trudności, jakie obecnie teatry przeżywają, to rola teatru stanisławowskiego jest naprawdę b. wielka i ofiarna, tem bardziej, że teatr żadnej subwencji nie pobiera, a wystawiając sztuki bardzo starannie pod każdym względem, przy b. niskiej cenie biletów umożliwia najszerszym warstwom społeczeństwa stanisławowskiego korzystanie ze strawy duchowej, tak bardzo potrzebnej w obecnych czasach.

Wspomnąć muszę słów kilka o wykonawcach. Ulubieńcami Stanisławowa stali się od początku sezonu p. dyr. Zuzanna Łozińska, p. Ładosiówna Irena i p. Wasilewski Ryszard. Ta „trójka" artystów zasłużyła sobie na dozgonną wdzięczność społeczeństwa stanisławowskiego, tak przez swą grę jak i przez swą pracę. Dzielnie sekunduje im p. dyr. Faliszewski, pod którego kierownictwem prowadzony jest balet. Z innych wykonawców bardzo dobrzy są pp. Bay-Rydzewscy, Kopaczówna i Posiadłowski. Osobno wspomnieć należy o siłach amatorskich, z których naprawdę prawdziwy talent wykazują pp. Wirski, Plocek (doskonały odtwórca ról charakterystycznych), Ostropolski i Nawrocki.

Na zakończenie dodam, że Teatr zawodowy im. Moniuszki urządza również wyjazdy na prowincję, co jest b. ważnym czynnikiem krzewienia polskości na Kresach Wsch., gdzie stale czynione są zamachy na własność polską *(t. k.)*.

Kronika stanisławowska.

Kurs racjonalnej hodowli bydła odbył się w dn. od 15 stycznia do 15 lutego b. r. w Czerniejowie W związku z tem przerobiono 23 obory wedle zasad higjeny, a 12 obór przeremontowano. Kursu wysłuchało ok. 150 osób.

Fatalny stan polskiego przemysłu i handlu w Stanisławowie. Stanisławów, miasto o 70.000 ludności — wojewódzkie — pod względem handlu i przemysłu przedstawia się bardzo fatalnie. Większość sklepów jest w rękach żydowskich, co więcej, są branże, w których nie można znaleźć polskiego sklepu. I tak np. niema ani jednego złotnika i zegarmistrza Polaka, jakkolwiek żydowskich zegarmistrzów mamy aż nadto. To samo w branży konfekcji męskiej — niema ani jednego sklepu chrześcijańskiego z gotowemi ubraniami męskiemi, to samo w branży szewskiej. — Jest wprawdzie dosyć szewców Polaków, ale niema polskiego sklepu z gotowem obuwiem, dalej niema ani jednej pralni chemicznej polskiej i t. d. Czas najwyższy temu zaradzić i wypełnić lukę, którą dotkliwie odczuwa polskie społeczeństwo stanisławowskie, muszące z konieczności kupować u żydów. W Stanisławowie jest zbyt wielu Polaków, uświadomionych w kwestji popierania twórczości polskiego przemysłu i handlu, to też mam nadzieję, że szybkie zapobieżenie brakowi wielu branż w rękach polskich — przyczyniłoby się niewątpliwie do podniesienia polskiego przemysłu i handlu, tu na wschodnich Kresach Rzplitej.

Z wędrówek po firmach chrześcijańskich.

Z. Wieczorek, skład sukna, Kraków, ul. Arjańska 5.

Nie znałem p. Wieczorka w tych czasach, kiedy miał w Rynku Głównym jeden z najparadniejszych i najsolidniejszych sklepów. Wiem o tem tylko z opowiadań osób drugich, które bardzo pochlebnie o tej firmie się wyrażają.

Obecnie ma p. Wieczorek przy ul. Arjańskiej 5 skład sukna, pochodzącego przeważnie z fabryk bielskich. Towar dobrej jakości i stosunkowo tani, nadto nadzwyczajna uprzejmość właścicieli — sprawiają, że ja i wielu moich znajomych jesteśmy stałymi klientami tej firmy, która zasługuje zewszechmiar na poparcie.

Może ktoś wygodny powiedzieć, że skład ten jest zadaleko od śródmieścia. Niech mi jednak wierzy, że trud pójścia czy pojechania tramwajem na ul. Arjańską opłaci mu się w zupełności, bo i towar dobry dostanie i zapłaci zań mniej, niż gdzie indziej.

B. D.

P.T. Kupcy i Rzemieślnicy!

Za wpłaconą całoroczną prenumeratę „Echa Miast i Wsi" umieszczamy ogłoszenie jednorazowo **bezpłatnie**.

Kronika.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, srebro stołowe, zegarki z najlepszych fabryk szwajcarskich zegary ścienne z dzwonowem biciem sprzedaje po znacznie zniżonych cenach Józef Cyankiewicz, Kraków, Sławska 1.

Kupuje złoto, srebro, brylanty, wykupuje kartki zastawnicze i płaci najwyższą wartość.

Z Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego. Ostatnie posiedzenie zarządu, odbyte dnia 13 bm., było poświęcone omówieniu sprawozdania rocznego. Po przyjęciu go przez Walne Zgromadzenie będzie ogłoszone w „Echu Miast i Wsi".

Nowe firmy chrześcijańskie w Krakowie. W jednym z poprzednich numerów notowaliśmy powstanie kilku nowych firm. Obecnie uzupełniamy ich wykaz następującemi: Karol i Marja Mrozowie, owoce i cukry, Wiślna 11; Marja Szaryjowa, skład towarów spożywczych, Wiślna 11; Marja Ligięzowa, sklep towarów mieszanych, Michałowskiego 11 (kupiony z rąk żydowskich).

Zmiana firmy. Sklep galanteryjny E. Smidowicza w Rynku Głównym 36, nabył J. Głogowiecki, właściciel sklepu z kosmetykami i perfumerją w Rynku Głównym 43.

Obce zamówienia w Polsce. Kopalnia rudy żelaznej „Franciszek" pod Częstochową, należąca do Zakładów Modrzejowskich, otrzymała zamówienie z Berlina na 500 ton rudy.

Władze sowieckie zamówiły w częstochowskiej hucie żelaznej Raków (dawn. B. Handtke) 5.000 ton wyrobów żelaznych na kwotę 1.100.000 zł., skutkiem czego podniesiona będzie produkcja i powiększony personel robotniczy.

Buciki firmy Bat'a. 2 marca w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu, wygłosił przemówienie o niszczeniu polskiego rzemiosła senator narodowy, p. Wł. Dobrzyński. Z nadzwyczaj ciekawych wywodów senatora-rzemieślnika przytaczamy ustęp, dotyczący firmy Bat'a:

„W ostatnich latach produkcja mechanicznego obuwia w Polsce wzrosła nadmiernie. W r. 1933 wzrost produkcji mechanicznego obuwia w stosunku do r. 1932 wynosił 70 proc. i przekroczyła ona 2 miljony par. Całkowity wzrost tej produkcji mechanicznej pokryła firma Bat'a ze szkodą dla rzemiosła, bo każdy miljon par mechanicznie wyprodukowanych czyni bezrobotnymi 5.000 szewców. Jeśli więc produkcja mechaniczna wzrosła o miljon par, o 5.000 wzrosło bezrobocie w rzemiośle, podczas gdy cały przemysł obuwniczy zatrudnia tylko 1.800 ludzi. Bat'a nie daje obuwia tańszego i lepszego, niż produkują warsztaty rzemieślnicze. Ostatnio firma ta zwiększyła ilość swych sklepów w Polsce prawie o 100 proc., przyczem ostatnio wprowadziła w swych sklepach naprawę obuwia. W okresie największego bezrobocia pozwala się u nas nietylko na nadmierny rozrost produkcji mechanicznej, ale również na mechaniczną naprawę obuwia.

Nędza wśród szerokich warstw szewskich, zarówno u majstra jak i u pracownika, jest dziś tak wielka, że większość z nich przymiera głodem i zjada resztki zasobów z lat dawnych".

Na liczne zapytania naszych P. T. Czytelników w szczególności Przewielebnego Duchowieństwa, oznajmiamy, że skład wszelkich przyborów krawieckich w Krakowie Jana Sajaka znajduje się przy ul. św. Tomasza 24. Towar solidny — ceny przystępne. Firma godna poparcia!

Administracja.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Widz Rewji Mód". Prosimy o podanie imienia, nazwiska i adresu, gdyż z informacyj bezimiennych korzystać nie możemy.

Wesoły kącik.

Listy z pogróżkami.

Panie komisarzu!.. Otrzymuję często listy z pogróżkami.

— A czy nie domyśla się pan, kto może je pisać?

— Nawet wiem napewno. To mój krawiec i mój szewc!..

U lekarza.

Może pan miewa uczucie lęku?

— Stale panie doktorze.

— A czego się pan boi?

— W biurze redukcji, a w domu żony.

Prenumerata: Miesięczna 80 gr, kwartalna 2·50 złote, półroczna 5 złotych, roczna 10 złotych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: **Kraków, ul. Gołębia L. 6, II p.** Konto P. K. O. 400.757. Tel. 120-99.

Ogłoszenia: Cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12.50. Drobne ogłosz. za wyraz 15 groszy.

Wydawca: Chrześcijański Front Gospodarczy. Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Pietrzela. Drukarnia „Orbis", w Krakowie, ul. Barska 41, pod zarządem Pawła Czuja.